ROCZNIK XXXIII. Luty 1911. Nr. 2.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 8 II. p.

Fr. Pollak.

Uczmy litości dla zwierząt.

W wychowaniu koniecznie zważać należy, by w młodzieży obudzać chęć do opiekowania się zwierzętami. I tak np. w szkołach warszawskich na rozdane przeszło 12.000 pytań do obojga płci, otrzymano następujące odpowiedzi. Wszystkie uczące się dzieci napisały, że chciałyby chować sobie psa, kotka; niektóre z dzieci, oprócz psa i kotka, chciałyby chować ptaszki, konika, krowę, owce, kozy. Widzimy więc, że w dzieciach jest bogaty materjał, by w nich poczucie dobroci, niemal braterskości dla zwierząt wyrabiać. Dziecko w swem otoczeniu widzi, jak rodzice i inni dorośli obchodzą się ze zwierzętami, jak je pielęgnują. Nie wolno wywoływać w dzieciach wstrętu lub odrazy do zwierząt. Należy je pouczać o pożytku, jaki z nich mamy; na wielu przykładach zwracać uwagę

młodzieży na stosunek zwierząt do ludzi. Należy budzić w młodzieży żywe zainteresowanie się przyrodą i światem zwierzęcym, budzić poczucie wdzięczności dla nich. Wszak my, ludzie, zawisłymi jesteśmy od zwierząt. Człowiek posiada ideę, inicjatywę, a zwierzęta są wykonawczemi narzędziami. Uczmy kochać dzieci nasz świat zwierzęcy nietylko teoretycznie, ale i praktycznie. Weźmy dla naszych dzieci czy to psa, lub kota, ptaka, królika lub kozę. Niechaj starsi własnym przykładem dbałości o chowane zwierzęta, zachęcają młodszych do starannego utrzymywania porządku u zwierząt i troskliwego ich karmienia.

Rodzice powinni z całą powagą i stanowczością występować przeciw dręczeniu zwierząt. Należy w te młode duszyczki wszczepiać obrzydzenie na widok okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami innych osób, np. sług, uliczników lub dojrzałych, lecz niestety nielitościwych ludzi. Dziecko nie powinno zaprawiać się do okrucieństwa, ani na muszce, ani na żadnym robaczku. Owszem, my starsi, spotykając nieraz karygodne wybryki, miejmy odwagę i stanowczo chciejmy, przeciw nim wystąpić. Wszak jesteśmy do tego uprawnieni. Z nieubłaganą ścisłością czuwajmy więc nad tem, by nie wybierano i nie burzono gniazd ptasich, nie polowano zdradziecko na ptaka. Oj, mamy wielkie pole do działania w szeregach naszej młodzieży! Starajmy się budzić w niej poczucie obowiązków względem zwierząt. Wszak młodociane serduszka są najpodatniejszym materjałem, by w nie wszczepiać uczucie humanitarności.

Uczmy nasze dzieci na pamięć niektórych aforyzmów. I tak:

Zwierzę umie płakać, chociaż łez nie roni:
Od ludzi bez serca, gdy może, to stroni.
Zwierzę odczuwa złego człowieka,
Więc też od niego zaraz ucieka.
Na dobrym człeku pozna się i zwierzę,
Przylgnie do niego, polubi go szczerze.

Bądźmy więc sami ludźmi dla siebie, dla swych równych i dla zwierząt. Wszak Stwórca Wszechmocny je stworzył dla naszego dobra, dla ulgi w pracy, zysku, obrony, dla naszej przyjemności.

Bądźmy dla zwierząt sprawiedliwi, wyrozumiali i względni. Usposabiajmy dla zwierząt nasze dzieci już od najwcześniej-

szej ich młodości. Nie pozwalajmy czynić im przykrości, a przeciw starszym, wyrządzającym zwierzętom boleść lub krzywdę, występujmy z całą świadomością poczucia godności naszej i prawa, a będziemy się mogli słusznie nazywać tem mianem, którego nam Stwórca użyczyć raczył. Czyńmy wszystko, czyńmy tyle, ile nam sił starczy. Niechaj tak czynią wszyscy, a ziemia nasza, na której zegar żywota wybije okresy swego czasu, będzie znośniejszym padołem płaczu. Starajmy się jak najtroskliwiej, by w młodzieży naszej nie twardniało serce. Owszem, niechaj młodzież nasza stanie się czuła na wszelki ból i troskę swoich braci, niechaj idzie przez życie z sercem i w poczuciu miłosierdzia.

Pracujmy szczerze, i w domu, i w szkole nad wychowaniem i wykształceniem młodego pokolenia. Wszak dlatego właśnie świat stanie się lepszy, ludzie będą szczęśliwsi, kraj nasz osiągnie pożytek.

Niechaj nasza młodzież szlachetnieje,
Niechaj Polsce lepsza przyszłość dnieje!

Józef Białynia Chołodecki.

Premia 5000 koron.

Filantropka Róża von Gerald, zmarła w dniu 16 stycznia 1907 zapisała testamentarnie 5000 koron wiedeńskiemu Towarzystwu opieki nad zwierzętami, jako premję dla tego, który wynajdzie sposób kierowania końmi bez zadawania im boleści i usunie zupełuie użycie żelaza, jakie przez przesuwanie i rwanie w szczękach okiełzanego konia sprawia niewysłowione zwierzęciu katusze. Decyzja czy wymagany przez legatarjuszkę postulat został spełnionym lub też nie, przysługuje wydziałowi wiedeńskiego Tow. opieki nad zwierzętami, które także zarządzi w danym razie przyznanie i wypłatę przeznaczonej premji.

Jest rzeczą chętnych wynalazców przesłać wspomnianemu wydziałowi wyniki, względnie modele pomysłów z odpowiedniem pouczeniem.

Zauważa się, iż wynalazek uprzęży bez wędzidła już dawno istnieje i jest w użyciu np. we Włoszech i w Norwegji, to też w obecnym wypadku będzie rozchodzić się o orzeczenie, jaki pomysł odpowiada intencjom legatarjuszki, t. j. wszelkim wymogom zasad ludzkości z jednej, bezpieczeństwu i praktycznemu zastosowaniu z drugiej strony.

*
* *

Równocześnie zwracamy uwagę interesowanych rękodzielników i przemysłowców naszych, iż w b. r. w miesiącu czerwcu, będzie otwartym we Lwowie na wzgórzu parku im. Kilińskiego wielki jarmark wyrobów krajowych, połączony z tanią wystawą i pośrednictwem kupieckiem na wzór lipskiej „Messe". Nie mamy dość słów zachęty dla kompetentnych do uczestniczenia w tym jarmarku przez wyrób przedmiotów nowego, a praktycznego pomysłu, odnoszących się do zaprzęgu naszych zwierząt domowych, do ich używania i ozdoby. Uprzęże dla koni i wołów wszelkiego rodzaju i systemu, narzędzia używane w rzeźniach bydła, wieprzów i drobiu, rzędy dla wierzchowców, kagańce, obroże i ubrania dla psów i pokojowych piesków, klatki, przyrządy do przenoszenia ptactwa wszelkiego rodzaju, do bezbolesnego zabijania i sprawiania ryb, gniazdka i ochronne urządzenia dla naszych skrzydlatych śpiewaków i mnóstwo, mnóstwo innych rekwizytów i urządzeń — oto szerokie pole do wynalazków i pomysłów dla tych naszych przemysłowców i rękodzielników, którzy nie chcąc naśladować ślepo i stereotypowo zagranicę, czują w sobie iskrę własnej twórczości i zdołają wyroby swoje zastosować do stosunków, warunków i potrzeb miejscowych.

Zgłoszenia, względnie żądania informacyj należy adresować do Biura jarmarku wyrobów krajowych w Lwowskiej pomocy przemysłowej – Lwów ul. Pańska 11 I. piętro.

„Dziennik polski".

Koń w dawnej Polsce.

W Polsce, od najdawniejszych czasów, miano zawsze szczególne upodobanie do konia, przyczyny zaś tego należy szukać w tem, że kraj nasz, będąc w samem zaraniu swego

historycznego bytu, otoczony zewsząd przez dłuższy okres ludami pogańskimi, jako to: Pomorzanami, Prusakami, Jadźwingami, Litwinami, jak również, podlegając z powodu równych i otwartych granic nader często napadowi Niemców, Czechów i Węgrów, a nieco później straszliwym najściom Tatarów, musiał być w ciągłem pogotowiu wojennem, do czego koń był nieodzownym.

Wiadomo, że wojny ówczesne nosiły zazwyczaj charakter nagłych i niespodziewanych najazdów, więc też i obrona musiała być możliwie szybka, ażeby jaknajprędzej najezdnika odeprzeć i łupy i jeńców mu odebrać. Koń przeto w owych czasach na równi z mieczem był poniekąd synonimem wojny i stanowił nierozłączną całość ze swoim panem — rycerzem. Biorąc pod uwagę ówczesny stan kraju z jego nieprzebytemi borami i bagnami, musimy przyjść do przekonania, że w dziejowym i cywilizacyjnym pochodzie narodu, koń odgrywał niezmiernie ważną rolę w każdej osadzie ludzkiej, bez względu, czy w niej siedział książe lub wojewoda, rycerz, czy cichy ziemianin, rolny kmieć, czy poddany. Bardzo nieliczne i skąpe z tych czasów kroniki milczą zupełnie o koniach, jeno ze starych pieczęci i podań ludowych wnosić można, jak wybitne miejsce w życiu społecznem zajmowało to szlachetne zwierzę. Dopiero panowanie Kazimierza Wielkiego, które wywarło tak potężny wpływ na wszystkie objawy życia społecznego u nas, zwróciło też baczniejszą uwagę na hodowlę koni, pragnąc wytworzyć oddzielną rasę.

W XV wieku, kiedy w Polsce zaczęto formować stały kontyngent wojska, ówczesne spisy wojskowe rozróżniały cztery główne rasy koni:

a) mierzyny, czyli konie chłopskie; cechy wybitne: łeb duży, wzrost drobny, kark gruby i krótki;

b) żmudziny: łeb mały, kark gruby, grzbiet prosty, nogi cienkie; konie te były kształtne, mocne i pod wierzch zdatne;

c) konie ukraińskie: łeb długi, kark cienki, tułów długi; konie owe miały opinję bardzo wytrzymałych, mocnych i rączych, acz kształtów niezbyt pięknych;

d) nareszcie konie polskie z cechami następującemi: łeb mały, uszy niskie, oczy żywe, kark wyniosły, grzywa nie wielka, pierś szeroka, nogi cienkie, lecz foremne, a na nich

muskuły i żyły bardzo wydatne, grzbiet równy, szerść krótka i równa, ogon długi. W biegu rączy, zbiera nogi przednie wysoko, tylne zaś szeroko — do spinania skłonny.

Maść koni w owych spisach określano nader skrupulatnie, spotykamy bowiem tam nazwy: wrony, siwy, gniady, cisawy, zwronapleśniawy, rydzy, wilczaty, zrydzapleśniowy, biały, srokaty, srokaty w jaskier, płowy, myszaty, żelazno-siwy, srokatogniady, brudno-siwy, dropiaty, jasno-cisawy, światło-siwy, zgliniasto-wilczaty, gorczyczasty, zgniada-wrony, szpakowaty, jabłkowity, konopiaty, gliniasty, popielaty, z wrona-myszaty, zsiwa-dropiaty i myszato-wrony. Następnie konie szeregowe dzielono na tak zw. kopijnicze i strzelcze — względnie do użytkowania broni przez ich jeźdźców.

W następnych wiekach, z powodu ciągłych wojen z potęgą muzułmańską, ukazują się w Polsce konie tureckie, arabskie i perskie, jako niezmiernie pożądany przez naszą młodzież łup wojenny.

Liczne pamiętniki z 18. wieku wspominają, że na dworach królewskich i magnackich nie rzadko można było widzieć konie fryzyjskie, duńskie i hiszpańskie.

Czacki zaś wspomina, że w dawnej Polsce hodowały się i konie dzikie. Na Litwie jeszcze około r. 1780 spotykano w tamtejszych lasach konie w stanie zupełnie dzikim, jak również i w zwierzyńcu Zamojskim. Opisy ówczesne wspominają, że koń dziki był małego wzrostu, kości grubych, a przy dużym łbie odznaczał się nadmiernie długą szerścią.

W dziele Krzysztofa Montwida, wydanem w Krakowie 1603 r., spotykamy ciekawą charakterystykę koni, odznaczającą ich temperament odpowiednio do ich maści: 1) gniady — żywy, 2) cisawy-kasztanowaty — popędliwy, 3) siwy — powolny, 4) wrony (kary) — melancholijny. Dalej utrzymuje tenże autor, że koń z lewą nogą zadnią białą, wielkie szczęście sprowadza i zwie się fortunatem; natomiast wystrzegać się należy, jako rzeczy bardzo niefortunnej, konia z przedniemi nogami białemi, zwłaszcza, jeśli nie posiada innej odmiany.

W XVI i XVII w., Polska zagrożona stale od tatarskich granic, rozwija i podnosi do szczytu doskonałości swoją jazdę. Jak wichry jesienne o mur, tak nieprzeliczone zastępy proroka i ćmy tatarstwa rozbijają się o piersi naszego rycerstwa, które

w poczuciu swej służby strzegło granic Rzeczypospolitej, jako przedmurza chrześcijaństwa. A jeśli dodamy do tego burzliwe panowanie Wazów, a zwłaszcza czasy Jana Kazimierza, kiedy kraj cały tonął we krwi i pożodze, a ohydna zdrada Radziejowskiego, Opalińskiego et consortes dopełniała miary jego nieszczęść, — to przyznać trzeba, że nielada rzeczy dokonała nasza jazda.

Na kopytach swych koni roznosiła ona w straszliwych natarciach często dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, a niekiedy miecz i pożogę niosła do „domowych jego pieleszy". Jeżeli zatem czyny, spełnione przez owych rycerzy, wydają się nam dziś, po upływie z górą dwóch wieków, jako graniczące wprost z cudownością — to również przyznać musimy, że cząsteczka tej wiekopomnej chwały jaką okryły się ówczesne pokolenia, należy się bez wątpienia i koniowi, jako „pierwszemu druhowi" żołnierza na wojnie. Dzielił on bowiem wszystko ze swoim panem na wojnie: dolę i niedolę. W uderzeniach jazdy nie cofał się przed nadstawionemi ostrzami włóczni, rohatyn i spis wroga. Biegł naprzód z rozwianą grzywą, z rozdętemi chrapami. Zapał rycerza udzielał się i jemu, wytwarzali zatem jakby jedną całość i przejęci iedną myślą, złamania wroga — obaj jakby ze spiżu i żelaza odlani.

Ileż to mamy z owych czasow przykładów takiego duchowego zbratania się człowieka z koniem. Umiera sędziwy wódz w ubogiej wołyńskiej wiosce. Odchodzi z tej ziemi, jak odchodzi uznojony żniwiarz z pola — z obfitymi plonami swojego bohaterskiego życia. Żegna się z towarzyszami broni i w ostatniej godzinie życia każe przywołać do siebie ulubionego wierzchowca, który z nim tyle razy w życiu sławę i szczęście dzielił i żegna się z nim najczulej stary wódz i błogosławi go swoją starą hetmańską ręką. Trudno o piękniejszy i bardziej wzruszający obraz! Jakiż wymowny rys charakteru człowieka, któremu aureola sławy rycerskiej, ani szczyt marzeń — buława hetmańska, nie dadzą zapomnąć o uczuciu wdzięczności dla swego najbliższego towarzysza broni — bojowego rumaka.

Dzielny Stefan Batory swemu gniadoszowi, na którym odbył pamiętną w dziejach kampanję północną, nie waha się nadać swe własne imię „Batory".

I wije się, jak złota nić, w ówczesnych podaniach, pamiętnikach i kronikach historycznych sympatyczna nuta o koniu. Dowiadujemy się częstokroć z nich, jak koń nietylko ratuje jeźdźca podczas boju, ale i rannego nie zostawia samego i opuszczonego na polu bitwy. Najsilniejszem zamiłowaniem i przywiązaniem do koni odznaczały się zwłaszcza dwory i dworki szlacheckie, gdzie dawna cnota i animusz rycerski najdłużej gościły.

I o ile wszystkie inne działy gospodarstwa wiejskiego pozostawały zwykle pod nadzorem różnych wyręczycieli, to stajnia była zawsze źrenicą oka samego pana lub paniczów we dworze i stąd ogólnie znane przysłowie: „pańskie oko konia tuczy“. Tym więc sposobem namiętność do koni była prawie od najmłodszych lat chłopcom wszczepiana. Już kilkoletniego chłopca ciągnęła jakby jakaś czarodziejska siła do stajni, a kilkonastoletni wyrostek ujeżdżał konia z wprawą i zręcznością najlepszego dzisiaj ujeżdżacza. I usposobienie to, śmiało rzec można, pozostało do dzisiejszego dnia. Ktokolwiek pozna bliżej nasze stosunki ziemiańskie, tego zaraz na wstępie uderzy owa słynna po wsiach „żyłka do koni“. Jestto niezaprzeczenie atawistyczna pozostałość kilkuwiekowej historycznej kultury i sprawności rycerskiej, wyłącznie w kierunku jednostronnym, kawaleryjskim rozwijana.

Koło konia też ugrupowało się u nas mnóstwo przysłów i najrozmaitszych przesądów, zabobonów i wierzeń — nie tylko w sferze szlacheckiej, ale i gminnej. W podaniach i pieśniach narodowych, zwłaszcza w sprawach sercowych, „on“ ukazuje się zawsze na koniu. W znanej legendzie ukazuje się nawet po śmierci na koniu Franek, zabity na wojence i grozi przeniewierczej dziewczynie, a ukazuje się tragicznie, bo jako upior, z raną na piersiach, cały skrwawiony i na skrwawionym, siwym koniu.

W podaniach i pieśni gminnej koń jednak był zawsze symbolem szczęścia. Na Podlasiu, z najdawniejszych lat, tamtejsza drobna szlachta wierzyła święcie, w znane zresztą na całem Mazowszu, przysłowie: „nie zginie szlachcic, jeśli mu się synowie i źrebaki rodzą“. W rzeczywistości wiara taka znajdowała najzupełniejszą podstawę w ustroju dawnej Rzeczypospolitej, opierającej całą swą organizację wojskową na jeździe, której przesławne chorągwie rekrutowały się przewa-

żnie z ubogiej szlachty, żądnej karjery wojskowej. Nieraz zdarzało się, że zuch taki okrył splendorem słomianą strzechę rodzicielską, dobijając się na dalekich kresach sławy i dostatków. A dobijali się onych chudopacholscy chodaczkowie zazwyczaj zasłużenie nie „z soli, ani z roli, ale z tego, co to boli“. Rzeczpospolita zaś miała z nich swoich najwierniejszych i najprzywiązańszych synów.

Marja Mazurkówna.

KOTEK.

Przytulny, mięki, bialutki,
Myje się ciągle malutki
Mój kotek.
Wszystkim podobać się pragnie.
A kiedy główkę swą nagnie
Pieszczotek,
Łasić się pocznie cichutko,
W oczy zazierać milutko,
Niejedno
Serce człowiecze wnet skruszy;
Litość nam wtedy pierś wzruszy,
Nad biedną
Dolą tych stworzeń na świecie...
O nędzy ich wszak nie wiecie,
Dzieciny!
Gdy w lochach piwnic więzione,
Głodem, pragnieniem morzone,
Godziny,
Dnie i miesiące tak muszą
Żyć... ludzi złych tem nie wzruszą,
Choć winy
Przenigdy nie popełniły.
Świat zdał im się zawsze miły,
Bezcenny,

Pokoju pełen, słoneczny,
Jak błękit raju odwieczny,
Promienny...
Wtedy się Bogu modliły,
Za byt swój cichy i miły,
Radośnie...
Teraz oślepłe, znękane,
Długą niedolą sterane,
Żałośnie ·
Chude szkielety swe włóczą.
Już się nie modlą, nie mruczą
Miłośnie,
Ból życia dał się im poznać,
Piekielnych mąk każąc doznać
W snów wiośnie...

— — — — — — — — — —

Zły kupiec, chciwy i srogi,
Pragnie, by kotek ubogi
Się chował,
I stosy jego zapasów,
Zebrane z przeróżnych czasów,
Pilnował
Przed plagą szczurów tajemną;
Wtrąca więc kota w głąb ciemną,
Piwniczną —
Nie dbając, że w ludzkiej duszy,
Współczucia gałązkę kruszy
Prześliczną...

— — — — — — — — — —

Czyściuchny, mięki, bialutki,
Bawi się kotek malutki
Kłębuszkiem
Nici, co wypadł z koszyka
Robótek babuni. Zmyka
Z nim duszkiem —
W gromadkę dzieci przypada,
Z tryumfem u stóp ich składa
Zdobycze —

Wnet się poczyna zabawa.
Blasków, co twarze napawa,
Nie zliczę.
A zawsze ładnym być pragnie,
Czy kiedy główkę swą nagnie
W pieszczocie,
Czy kiedy błyska oczkami,
Co świecą tajemnicami
W skier złocie...

Władysław Niemiec.

Korespondencja z Matyjowiec.

Rozporządzenie władz administracyjnych, wydane z powodu wścieklizny, jest bardzo srogie dla psiego rodu i dla tych — którzy te zwierzęta lubią, lub muszą je trzymać. Gdy się zważy że pies trzymany dniem i nocą na obroży — niema dla gospodarstwa żadnej wartości — bo złodziej, wiedząc że pies na pewnej uwięzi nic mu zrobić nie może — gospodarzy na cudzem obejściu, jak u siebie w domu. Spuści gospodarz psa — to znaczy narazić się na jazdę po terminach sądowych i na dotkliwe grzywny!...

U większej ilości właścicieli psów — pies niema obroży skórzanej na szyi — tylko odrazu szyja opasana łańcuchem — który na silnym mrozie przymarza psu do szyi i karku i powoduje rany, które zwłaszcza przy zardzewiałych łańcuchach, zatruwają zwierzęciu krew, a w dodatku pies stojąc prawie na jednem miejscu, w niejednym wypadku zamarznie. Gdyby zaś biegał po podwórzu, toby się rozgrzał!... Gdy przed niespełna dwoma laty na skutek wścieklizny zarządzono wybijanie psów, zginęło wówczas z ręki „wybranego“ na oprawcę chłopa, 18 psów (własność gospodarzy) w ten sposób, że wójt wziąwszy psa za sznur, przywiązywał do najbliższego drzewa, w pozycji stojącej, czyli wieszał go, a chłop-oprawca uderzywszy raz żelaznym drągiem broniące się zwierzę, łamał mu przednie nogi, potem za drugim razem wysadzał mu oczy

zupełnie, a dopiero za trzeciem uderzeniem pękła psu czaszka w ten sposób, że aż asystującego żandarma mózg psi obryzgiwał! a jemu serce się nie wzruszało, bo spluwał co chwila i zaklinał.

*

* *

(P. r.) Podajemy powyższą korespendencję, jako ilustrację stosunków panujących u nas na prowincji. Straszny to obraz barbarzyństwa! Jakżeż koniecznem jest zorganizowanie służby rakarskiej. W sprawie tej wniosło, jak wiadomo, Towarzystwo nasze prośbę do Namiestnictwa. Panu korespondentowi komunikujemy, że zarządzenia przedsiębrane wobec wypadków wścieklizny są wynikiem ogólnych ustaw i przepisów władz centralnych, i że Towarzystwa opieki nad zwierzętami ubiegają się z swej strony o złagodzenie surowych postanowień.

Józef Białynia Chołodecki.

Drobna refleksya

(Chorwackie Towarzystwo opieki nad zwierzętami — a nasze stosunki.)

Żwawa działalność rozwija wytrwale Chorwackie Towarzystwo opieki nad zwierzętami. Jak dowiadujemy się z czasopisma „Hrvatske Novosti“ porozumiało się wspomniane Towarzystwo z pobratymczą instytucją w Bukareszcie i wzięło wspólny udział w „Humanitarnym kongresie światowym w Waszyngtonie“, o którym pisaliśmy w Nrze 8 „Miesięcznika“ z r. 1910.

W parkach i publicznych ogrodach Zagrzebia, nie tylko że poustawiał Wydział Towarzystwa stoliki pod karmę dla śpiewającego ptactwa, ale ponadto poumieszczał odpowiednie napisy i informacje. Ku uczczeniu ćwierćwiekowego jubileuszu Towarzystwa postanowiono wydać pamiętnik, zawierający opowieści z życia zwierząt, niemniej wyczerpujące sprawozdanie z działalności instytucji.

Artykuł, omawiający w czasopiśmie „Obzor“ nieumiejętne, nieludzkie postępowanie oprawcy przy przewożeniu

chorych i okaleczałych koni zwykłymi wozami ciężarowymi, poruszył całą ludność stolicy Chorwacji, a Wydział T. O. Z. odniósł się do reprezentacji miejskiej z żądaniem sprawienia na koszt gminy odpowiedniego wehikułu, na wzór istniejących już tego rodzaju wozów w wielu miastach cywilizowanych społeczeństw.

Jak przychylnie odnosi się ogół ludności chorwackiej do akcji Towarzystwa, stwierdza np. fakt, iż Zagrzebski młyn parowy przesłał w darze dwa wory pośladu, jako zimową karmę dla śpiewającego ptactwa.

My niestety, nie możemy pochwalić się w tym kierunku. Na odezwę naszą i prośbę o ziarno, nadeszło obok gotówki złożonej przez członków Towarzystwa — aż — wstyd zaprawdę powiedzieć! — całe pół litra ziarna, złożonego przez naszego sympatyka.

Cóż dziwnego, że wobec takiej apatji inteligentnych warstw ludności, mniej inteligentne grzeszą brutalnością nie tylko wobec zwierząt, ale i wobec ludzi, zwracających ich uwagę na niecne postępowanie. Nawet organa zaliczające się do funkcjonarjuszów państwowych walczą, brutalnością o prym z gawiedzią.

Właśnie leży przed nami zażalenie pani Wandy Sz. na pocztyljona, który rozwożąc we Lwowie z woźnym pakunki, katował na ulicy konia, a upomniany w delikatny sposób, obsypał żalącą się stekiem obelg.

Mel.

RZEŹ RYB.

(Dumanie wigilijne.)

Nareszcie już rzeź krwawa ryb biednych ustała,
Cierpieniem ich są ludzie dzisiaj nasyceni.
Przeminęła wieczerza, Tobie Panie chwała!
Wieczerza symboliczna wśród wieczornych cieni.

O straszliwy ten tydzień napawał mnie wstrętem;
Widziałem pełne kadzie cichych męczenników,

A przy nich stek handlarzy z wyrazem zaciętym,
Gdy wrzucali na szale wśród przekleństw i krzyków.

Cała groza ich cierpień dreszczem przejmowała,
Wszak one żadnym jękiem rozbestwioną rękę
Nie zdołały powstrzymać, a choć każda drgała,
Handlarze ją do kosza wrzucali na mękę.

Och! na straszliwą mękę, bo ludzkość okrutna
Żywcem łuskę srebrzystą z bezbronnych zdzierała;
Żywa w gorących wodach czereda pokutna
Niby w szale tanecznym, w kurczach się rzucała.

Och! smutne, bardzo smutne są moje marzenia;
Wszak największe to święto Narodziny Boga!
Wszak się ludzie radują i wszelkie stworzenia,
Czemuż dla ryb jedynie ból, męka i trwoga?

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

—

Jak Pan Jezus na lwie jechał.

Podanie białoruskie.

Gdy Pan Jezus z Najświętszą Panną i ze Świętym Józefem wracał z Egiptu, czarci, dowiedziawszy się o tem, namówili dzikie zwierzęta, żeby czatowały na drodze i przechodzącego Jezusa rozszarpały. Zwierzęta przystały i zeszły się, ale gdy Pan Jezus nadszedł, rozstąpiły się i święta rodzina przeszła między niemi niezaczepiona. Lew puścił się za idącymi, a gdy ich dogonił, Pan Jezus wsiadł na niego i jechał. Po chwili Matka Boska zawołała: Puść go, po co go tak męczysz, on i tak ma daleko do swego miejsca. Jezus zsiadł i rzekł: Idź już lwie! — Lew oddaliwszy się kawałek, stanął i oglądał się, nasłuchując, czy Jezus go nie woła. Ale Pan Jezus nie wołał, Lew postał jeszcze chwilę, podumał, westchnął i puścił się w swoją drogę.

Tygrysy.

Świat starożytny poznał tygrysa dopiero u schyłku swojej epoki. W biblji niema o nim ani jednej wzmianki i Grecy także bardzo jeszcze mało o nim wiedzeli. Nearchos, który podczas wyprawy Aleksandra W. do Indji dowodził jego flotą i odkrył ujścia Tygru i Eufratu, wspomina w dzienniku swoim, że słyszał od Indjan o zwierzęciu zwanem tygrys, dorównywającem wielkością koniowi, a przewyższającem siłą i zwinnością wszystkie inne zwierzęta, ale widział na oczy tylko skórę a niego ściągniętą. Dopiero Strabo, geograf grecki (ur. około 66 r. przed Chr.) dokładniej o nim pisze. Rzymianom do późna był całkiem nieznany i dowiedzieli się o nim dopiero wtedy, gdy granice swojego państwa rozszerzyli aż po siedziby Partów. Według Pliniusza, pierwszym, który ludowi rzymskiemu pokazał żywego tygrysa w klatce, był edyl Marek Skaurus, pasierb Sulli. Odziedziczywszy milionowy majątek, podwoił go zdzierstwami a potem rozrzucał dla omamiania tłumów szaloną hojnością. Wystawił teatr, wprawdzie drewniany, ale marmurowemi kolumnami i posągami ozdobiony, mieszczący w sobie 80.000 ludzi, w którym ku uciesze rozbestwionego motłochu odbywały się walki zwierząt. Wówczas ujrzał Rzym po raz pierwszy żywego tygrysa. Cesarz Klaudjusz posiadał cztery tygrysy. Odtąd coraz częściej sprowadzano je do Rzymu. Heliogabal kazał je do wozu swego zaprzęgać, gdy Bacha udawał. Wreszcie za cesarza Avitusa (456 lat po Chr.) odbywała się raz w amfiteatrze walka zwierząt, w której poraz pierwszy brały udział tygrysy. Pięć z nich legło trupem.

Przesądy o tygrysie.

W religji Tunguzów, będącej mieszaniną szamanizmu i buddyzmu, tygrys podobne zajmuje miejsce jak w chrześciaństwie djabeł. Lud ten ma tak wielką cześć dla tygrysa, że przechodnie, napotkawszy jego ślady, zostawiają w owem miejscu tygrysowi na ofiarę połowę tego wszystkiego, co mają przy sobie. Pospolitą jest u nich wiara, że kto zabije tygrysa, będzie przez tygrysa pożarty. W Indjach jest zwyczaj, że w miejscu, gdzie tygrys pożarł człowieka, wystawiają ku przestrodze tykę z proporcem kolorowym, lub układają stos z kamieni, do którego każdy przechodzień dorzuca po kamieniu Utrzymują tam i wierzą, że dusze ludzi pożartych przez tygry-

sy, towarzyszą ciągle tygrysom, ostrzegają je i pobudzają od nowych mordów. Na Sumatrze panuje wiara, że w ciele tygrysa mieszka dusza zmarłego człowieka i dlatego nie zabijają tam tygrysów. W Siamie ludność jada mięso tygrysie w przekonaniu, że potrawa ta dodaje siły. Wąsy tygrysa uważane są w niektórych okolicach Indji za smiertelną truciznę, w innych zaś krajach za środek skuteczny do nabycia władzy nad kobietami.

Cesarze chińscy i książęta indyjscy odbywali dawniej polowania na tygrysy z wielkim przepychem i hałasem, zwyczajnie z małym skutkiem. Wybierali się na nie ze znacznymi hufcami piechoty i konnicy, z armatami, słoniami, z nieprzejrzaną ilością wozów, koni, wołów, wielbłądów. Żony książęce jechały krytymi powozami. Do orszaku należały także bajadesy, tłumy śpiewaków i kuglarzy, wieziono w klatkach słowiki i gołębie Na łowach takich zabijano zwykle mnóstwo rozmaitej zwierzyny, ale tygrysów bardzo mało. (C. d. n.)

Podziękowanie. Prezydjum Wydziału G. T. O. Z. składa niniejszem serdeczne podziękowanie JWP. pannie v. Dittner za gorliwe popieranie zabiegów Towarzystwa i jednanie licznych członków. Lista tych członków została ogłoszoną w poprzednich numerach „Miesięcznika" — później uzupełnimy tylko ten wykaz.

M. Mazurkówna — Sekretarka

A. Mussil. — Prezes.

Przystąpiła do Towarz.: Wp. Zofia Kwaśniewska w Krakowie.

Na wóz ratunkowy złożyła: Wandzia Kwaśniewska z Krakowa 2 Kor.

Na fundusz schroniska dla zwierząt złożyła W. p. v. Dittner w grudniu r. z. 11 kor. — obecnie 4 K. 70 razem 15 K. 70 h.

Kalendarzyk łowiecki. W lutym wolno polować na kozły, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne. Nie wolno sprzedawać jeleni, zajęcy, jarząbków, kuropatw, bażantów, przepiórek i dzikich gołębi.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.